



# OGNIWO ŚWIETLICOWE

## PISMO MŁODZIEŻY

ROK III.

PAŹDZIERNIK — 1932 r.

№ 7

## WARUNKI PRACY MŁODZIEŻY.

Młodzież pracująca znajduje się w położeniu wręcz katastrofalnym. Wyzyskiwana przez pracodawców, pozbawiona opieki kulturalnej, szkół, staje się podatnym materiałem dla propagandy wrogiej państwu.

Szkoły dokształcające — to raczej parodia szkół; program ich nie daje młodzieży prawie nic. Szkół tych jest zamało, a czynne są wszystkie wieczorem, gdy młody człowiek po ośmiu godzinach często ciężkiej pracy fizycznej woli odpoczywać. Odpoczywać nie ma gdzie, więc wałęsa się po ulicach, wystaje po rogach, często upija się.

Przymus szkolny to „papierowa uchwała“, której wykonania nikt nie pilnuje. Zakładanie szkół poobiednich lub rannych tak, aby czas nauki był zaliczany do godzin pracy jest dotychczas marzeniem.

Jak wygląda z kolei nauka zawodowa wewnątrz warsztatu, fabryki, sklepu i t. d.? W warsztacie za naukę płaci się tysiąc złotych i przez dwa lata niańczy dzieci majstra, w trzecim roku pomaga czeladnikom, w czwartym zostaje się czeladnikiem i idzie się na bruk lub pracuje jako starszy uczeń za grosze.

W fabrykach specjalizuje się w pewnej wąskiej dziedzinie pracy ludzi, którzy później w innej nie mogą znaleźć zajęcia i chodzą z patentami bez butów.

W sklepach, biurach przez dwa lata chłopiec biega z listami, zamiata, sprząta, w trzecim zostaje sprzedawcą, woźnym lub kancelistą ostatniego rzędu, w czwartym lub piątym idzie na bruk, aby zrobić miejsce nowym uczniom. „Zamało mamy ludzi wykształconych zawodowo, za dużo inteligentów z maturą“ — słyszymy naokoło. Tymczasem młodzież szkół zawodowych po ich ukończeniu idzie przeważnie na praktykę bezpłatną lub źle płatną — „Co was tam w szkole nauczają“ — słyszą z ust majstra, — no i pracują jako praktykanci przez kilka lat, aby z czasem ustąpić miejsca nowym. Wiele warsztatów rzemieślniczych mniejszych fabryk i sklepów zatrudnia tylko młodzież, płacąc jej groszę. Lecz ciągle jest nas za dużo, nie pracują nasi ojcowie, więc pracujemy my, nasi bracia, siostry, nie zarabiając w kilkoro tego, co zarabiał ojciec. Higiena warsztatów pracy pozostawia wiele do życzenia, to też jest pośród nas duży procent chorych nieuleczalnie. A w warsztatach panuje niepodzielnie brud, kurz, zaduch, zimno, uczniowie jedzą w warsztacie, często i śpią. Brak opieki kulturalnej, brak środków do życia, ciężka praca, „przymus szkolny“ — oto warunki w jakich wychowuje się młode pokolenie.

W.



## Smutna perspektywa.

Czasy to były, czasy!  
Człowiek i zarobił i zabawił się i uważano go też inaczej.  
Właś się, to cię żaden żandarm nie śmiał ruszyć.  
Znali mores! ho! ho!  
Ano minęły.  
Ale może jeszcze Bóg Miłościwy da, że powrócą.  
Dobroci takiej robotnik nigdy jeszcze nie zaznał i nie zazna.  
Rubla dziennie się zarabiało i jeszcze ci na fajerant kwaterkę wódki dawali.

A dziś nie ma człowiek zaco się napić.  
Wódka tanieje, ale forsy niemasz, a jak sobie na frasunek wypijesz trochę, to cię zaraz po komisarjatach „ciągają“.  
Skarzył mi się tak robotnik starszej daty, który „lepsze czasy“ pamięta.

Przyszło mi to teraz na pamięć i skojarzyło się z obrazkiem, widzianym na ulicy.

Godzina 10 wieczór, kraniec Pragi.

Ulice toną w mroku i błocie.

Przedmną „tańczy“ postać zawianego młodzieńca.

Nie zwracam na niego uwagi, conajmniej dziesięciu takich spotkałem po drodze.

Nagle zaczyna śpiewać.

W pustej uliczce rozlegają się słowa niepolskiej piosenki:

*My w liesu drawa rubili  
Rukawicy pozabyli, Uha!*

Przystanąłem, piosenka ta przeniosła mnie w dawne czasy niewoli.

Przez chwile miałem złudzenie, że oto wróciły.

Podobnie jak wówczas wódki jest obecnie wbród, prawie darmo po sklepach rozdają, tylko zarobków niema...

Młodzież, jak dawniej, chodzi bandami po ulicach i pije, a następnie awanturuje się.

Coraz więcej napadów, kradzieży, rozpraw nożowych, rozbojów.

Czyżby naprawdę Bóg Miłościwy wracał dawne „dobre“ rosyjskie czasy?

Smutna rzeczywistość, lecz jeszcze smutniejsze może być jutro.

Ale najbardziej smutne jest to, że nikt się tem nie zajmuje, nikogo to nie obchodzi.

Doprawdy, czyż już tak nisko upadliśmy, że nas przyszłość narodu nie interesuje? Jest nam obojętne, że opierać się ona będzie na zdegenerowanej i zdemoralizowanej młodzieży?

Czyż wśród starszego społeczeństwa nie znajdzie się nikt, ktoby w obronie tej bezwiednie ginącej młodzieży stanął?

Młodzież jest zbyt lekkomyślna i wychowuje się w zbyt ciężkich warunkach materialnych i duchowych, aby zrozumiała grożące jej niebezpieczeństwo.

Potrzebna jest tu gwałtowna pomoc tych — dla których Polska nie jest tylko na dzisiaj.

Do nich też zwracam się w imię tej Polski, za którą walczyło tysiące bezimiennych bohaterów i wołam:

Ratujcie młodzież.

Z. K.



## Obowiązek myślenia.

Myślę — więc jestem — powiedział przed kilku wiekami Karterjusz słynny filozof francuski.

Co ten myśliciel chciał przez to powiedzieć?

Zdanie to kryje w sobie głęboki sens, dotyczy ono człowieka i jego wartości i bytu.

Czyż człowiek powinien być równie bezmyślny jak zwierzęta, czy też ma jakieś wyższe potrzeby, wartości, które czynią go istotą wyższą i doskonalszą.

Czemu należy przypisać hegemonję człowieka nad innymi stworzeniami.

Odpowiedź krótka — rozumowi.

Rozum i ciało tworzą człowieka, ich rozwój powinien iść w parze.

Dlaczego?

Jak konieczna jest gimnastyka ciała dla hartu i sprężystości organizmu, tak również należy dbać o urabianie umysłu w celu nadania mu odpowiedniej elastyczności, gibkości umysłowej i stworzenia harmonijnej doskonałej całości, jaką jest człowiek.

W imię doskonalenia się którego przejawem jest całe życie poczynając od istot najmniej rozwiniętych a skończywszy na człowieku, powinniśmy nieustannie myśleć.

— Pocóż ten obowiązek?

Historja stwierdza że jedynie dzięki upornemu zastanawianiu się nad zjawiskami życia, dzięki myśleniu jednostek, doszliśmy do tak wspaniałych rezultatów na polu nauk przyrodniczych społecznych i prawnych.

Uniezależniamy się coraz bardziej od przyrody, stajemy się panami sytuacji, zaczynamy panować nad przyrodą.

„Człowiek z rozsądkiem“ to ten, który przystępując do jakiegokolwiek pracy, stara się być świadomym, poco to robi, jaka z tej pracy będzie korzyść osobista czy społeczna. Człowiek, który pracuje z rozmysłem ma na pewno większe zadowolenie z pracy i napewno prędzej zrozumie i przystosuje się do niepomysłnego przebiegu sprawy.

Wychodząc już z czysto życiowych realnych korzyści, jakie osiągamy wskutek świadomego stosunku do spraw i obowiązków z nami związanych, musimy zgodzić się na przyjęcie nakazu myślenia.

To jeden zaledwie argument.

A teraz spójrzmy w świat otoczony mrokiem tajemniczości, czy to nie przyjemnie badać prawa i tajniki życia?

Ileż radości dostarcza nam samodzielne rozwiązanie szarady czy zagadki tem większe im większy był trud. Czy nie odczuwalibyśmy zadowolenia gdyby powiedziano o niejednym z nas: „oto ten znalazł sposób zażegnania kryzysu“.

Bystry umysł szybciej i łatwiej daje sobie radę w każdym niepowodzeniu życiowym.

Myśl więc gra dominującą rolę w życiu człowieka.

Nie pieniądze stanowią majątek lecz dobra głowa.

Byt człowieka zależny jest całkowicie od myślenia, byt nie tylko materialny lecz i duchowy, bo byt — życie, to nie tylko życie organizmu, lecz jednocześnie świadomy stosunek do samego siebie i innych oraz do obowiązków ciążących ze strony zorganizowanego życia gromadnego.

Sami najlepiej wiemy, że maksimum zadowolenia, daje nam przede wszystkim praca samodzielna, tem większe im cięższy stanowi ona orzech



do zgryzienia. Zgodnie więc z tem, aby życie nasze było jak najbardziej świadome, dawało możliwie dużo zadowolenia, powinniśmy przystąpić do gimnastyki umysłowej drogą samodzielną.

Jak to skutecznie?

Drogą wytężonej pracy nad sobą, drogą samokształcenia. Mamy wówczas to zadowolenie, że wszystko to, co umiemy zdobyliśmy własną pracą. Czytajmy, dyskutujmy, słuchajmy odczytów i referatów, pracujmy w kołach samokształceniowych, przede wszystkim zaś starajmy się zrozumieć wszystko, co nas otacza, z czem się stykamy.

*es, es.*

## SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

W poprzednim numerze „Ogniwa” kol. Kendziorek rzucił myśl organizowania spółdzielni pracy.

Myśl wspaniała, godna wykonania, szkoda że autor nie podał jednak środków, jakimi można ją urzeczywistnić. Nie wystarczy, kolego, grupka osób, minimalne wkłady ani „Koło Przyjaciół Spółdzielczości”.

Nie opłaci się zakładać maleńkiego warsztatu bez narzędzi, gdyż nie wytrzymamy konkurencji z warsztatami prywatnymi. Sam wytwór naszej pracy będzie zbyt prymitywny, wykonanie nie będzie tak dobre, jak warsztatów prywatnych, wyposażonych w pierwszorzędne narzędzia pracy. Strona handlowa nasunęłaby również wiele trudności. Kto taki warsztat poprowadzi, nie mając pewności, że on nie zbankrutuje. Ludzie, którzyby w nim pracowali, należałoby odpowiednio wynagradzać, a mały warsztat nie wytrzyma takiej kalkulacji. Dziś każdy warsztat pracy należy odpowiednio wyposażyć w narzędzia i zdobyć mu rynek. Któż to zrobi? Samo założenie warsztatu i zdobycie zamówień — to wyczerpująca praca dla człowieka zdolnego, który nam tego darmo nie robi.

Kto da pieniądze na zakup narzędzi na pierwsze wydatki? Świetliczanie nie dadzą, bo nie mają i w spółdzielnie nie uwierzą, dopóki sami nie przekonają się o jej wartości, dochodowości, solidności i t. d.

Praca społeczna wykonywana bezpłatnie dostarcza nam dużo zadowolenia moralnego, ale pochłania nam czas który to uczymy się cenić coraz bardziej, jako potrzebny nam na pracę zawodową i naukę. Minęły czasy. kiedy tworzono z niczego „cuda”, dziś każdy szlachetny poryw musi mieć uzasadnienie, podstawy materialne i wymaga pracy.

Zakładanie spółdzielni będzie możliwe tylko wtedy, gdy będziemy mogli stworzyć warsztat solidny o mocnych podstawach finansowych i gdy będziemy mieli ludzi zdolnych go poprowadzić.

Spółdzielczość jest ideą wielką, ale wielką jest również jeszcze odległość od naszych skromnych możliwości.

Niech więc narazie wisi w powietrzu, my będziemy się nią zachwycać i badać ją teoretycznie w samokształceniowym kole spółdzielczem.

Czyn nastąpi wówczas, gdy będą pieniądze, gdy będzie mocna podstawa i oparcie, gdy wychowamy ludzi, którzy potrafią ją ideowo poprowadzić.

*Wel.*



*Wiersze poświęcone**Krystynie Sienkiewicsównie.***S o n e t.**

Kaszubie, pływ na głębie, niechaj pluszcze fala  
Rozcięta piersią kutra w białe szmaty piany;  
Chociaż żagle napiąłeś, brzeg widziany zdala  
Świadczy, że wolno płyniem — mogę być dojrzany.

Fale płyną wokoło, szumią jak wulkany,  
Strasząc bezmierną głębią brzeg, co się oddala  
Gdzie latarnik w Jastarni biały dzień zapala,  
Chcąc oświecić zbłąkanych fal ciemne kurhany.

Teraz już opuść żagle—wszak księżyc na niebie  
Nie pozna wśród Bałtyku na maleńkim kutrze  
Ni smutnego poety, ni żagla, ni ciebie...

Pytasz, kiedy wrócimy? — Jutro, lub po jutrze;  
Chcę odpocząć wśród morza. Słuchaj... łódź kołobie,...  
Tak dobrze mi na fali... Wrócim pozajutrze. —

**S i ł a D u c h a.**

Strącony liść, pożółkły liść  
Gdy z drzewa w darń upada —  
To cichy wiatr, jesienny wiatr  
Nad liściem owym biada. —

Patrzę na świat, ja, ludzki brat  
I szukam pocieszenia,  
W ustach mych jęk, lecz jego dźwięk  
Przemija bez znaczenia.

Cha, ludzie są, braćmi się zwa  
Lecz czy kto kochać umie?  
Marzą o śnie, nawet we dnie —  
I nikt mię nie rozumie.

Jako ten liść, opadły liść  
Bez szmeru, bez wołania —  
Upadłem tak, bo sił brak  
Iść dalej do wytrwania.

Jako ten liść, strącony liść  
Wśród liści innych ginie,  
Tak serce me po samym dnie  
Stargane, jęcząc płynie.

Bo sił mi brak, by mknąć nad szlak  
Choć śmiało płynąć umię.  
Więc gdzieś na dnie, samotnie śnię  
Bo nikt mię nie rozumie.

*Bogusław Liśkiewics*



## Do Kolegi Z. K.

*Chciałbym może „w beznadsiejęm dzisiaj“ Twojami na świat patrzeć oczami.*

*Chciałbym może usłyszeć owe „śmielej i zgodniej“ udersające serca.*

*— Niestety! — widzę jedynie, nieśmiatę porywy jednostek, głuszone szarą przez wierne sługi dzisiejszości.*

*Studzy ci dla swej wygody nie pozwalają iść ścieżce naprzód i są największą klęską ludzkości.*

*Wiemy, — że świat jest wielki, a tylko przez ludzką chciwość, pychę i głupotę być jest ciasno.*

*— Zdobyć ten wielki świat — trzeba czynem.*

*— A czyn? — Drzemie gdzieś w nieświadomości jeszcze, ogłupianych przeżytemi ideami masach, — wiedzących, że jest źle — lecz — czekających cudu.*

*Cóż przeciw dzisiejszej, brutalnej sile snaczy moc ducha jednostek? — Zniszczą ją krata, kula, petlica.*

*Moc ducha — trzeba poprzeć siłą, — a wtenczas dopiero powstanie zwycięski czyn.*

*„Szary Czołowiek“*

## CORAZ WIĘCEJ WYGÓD.

Dyrekcja tramwajów miejskich, kierując się troską o wygodę publiczności, pozwoliła na palenie papierosów w wagonach przyczepnych.

Wagony te wyglądają teraz jak „szatry“ cygańskie pełne dymu.

No, ale wygoda jest.

Sami palacze krztuszą się od dymu, nie mówiąc o dzieciach i kobietach, które, zmuszone brakiem miejsca w pierwszych wagonach, jadą drugimi.

Przykro jest patrzeć, gdy na 30 pasażerów zaledwie 8 pali, a reszta cierpieć musi z powodu tak daleko posuniętej dbałości o wygody publiczności.

Być może, że w niedługim czasie zostaną wprowadzone specjalne wagony dla pijaków...

No bo jakże, jeżeli palacz nie może się powstrzymać przez 15 minut od palenia, to z jakiej racji pijak ma sobie również odmawiać przyjemności wyszczenia buteleczki w tramwaju.

Byłoby to nawet zupełnie konsekwentne.

Przecież zarówno palenie jak i picie jest nałogiem. Jeżeli więc dajemy prawo obywatelstwa jednemu, to tem samem nie można odmawiać tych samych praw i drugiemu.

Jedno z pism akademickich, pisząc o tym pomysle wyraża taki pogląd: „Należało już dawno zerwać z przesądami, krępującymi wolność osobistą człowieka“.

Istotnie, należy zerwać z przesądami, ale czy zrywanie z przesądami w ten sposób pojęte daleko nas zaprowadzi?

*Z. Kendsiorek.*



## MYŚLI O PIĘKNIE.

Siedzę przy stole zarzuconym książkami w moim bezsłonecznym pokoju i marzę.

...Jestem oto w górach. W cudnych, rozkwietnionych, zalanych falą krzyżujących się tęczowo kolorów, słonecznie rozjaśnionych, ostro wcinających się czubami w wiszące białe obłoki. Olbrzymy! Chłonę czar, radość, chłonę miłość życia z tej czary piękna. Moc olbrzymów...

Trzeba mieć moc równą tym olbrzymom, by idąc koleją codziennego życia nie zachwiać się, nie skłócić, odnaleźć w sobie ten ton najwyższy, dzięki któremu życie przestanie wydawać się złe, gorzkie, smutne i ciężkie, dzięki któremu będzie można znaleźć trochę radości i piękna, dla wszystkiego i dla każdego trochę wyrozumiałości.

Hej, góry! Prześliczne wy. Do was iść, czerpać z was moc, czar, miłość życia!...

\* \* \*

Wrażliwość na piękno — to odczucie harmonii powstającej przez powiązanie barw, linii kształtów, ruchów i dźwięków przejawiających się w przyrodzie, w życiu.

Potrzeba piękna istnieje w każdym człowieku, jest owa potrzeba naturalna instynktownie tkwiąca w duszy człowieka i jest napewno najlepszą częścią duszy człowieczej, tak bogatej i elastycznej.

Wrażliwość na piękno, poczucie piękna, człowiek rodząc się, przynosi ze sobą na świat; największy skarb wśród skarbów duchowych.

Tem głębiej i silniej tkwi w człowieku pragnienie piękna, tem bardziej potęguje się jego wrażliwość estetyczna, wywołując wzruszenie estetyczne, graniczące z rozkoszą, a nawet będące w całym tego słowa znaczeniu uczuciem rozkoszy estetycznej.

Dlatego piękno posiada tak duże znaczenie w życiu człowieka, że jest potrzebą naturalną i silną, którą trzeba zaspokoić, jak potrzebę naturalną jest fizyczne zaspokojenie głodu.

Dzięki tej tkwiącej w człowieku potrzebie piękna, potrafi się on wzniesć na najwyższe szczyty ducha, popaść w stan ekstazy, wywołany zaehwytem.

W ten sposób powstaje w duszy ludzkiej, ideał piękna, najwyższy kult piękna.

Poczucie piękna głęboko wpływa na rozwój intelektualny, na rozwój moralny człowieka. Bo człowiek, który posiada bardzo rozwiniętą wrażliwość estetyczną, nie będzie postępował źle — nie dlatego, że wzbrania mu tego religia, lecz przede wszystkim dlatego, że jego smak estetyczny zabrania mu uczynić coś brzydkiego, coś potwornego,

Piękno więc wzbogaca człowieka intelektualnie, moralnie i uczuciowo. Człowiek instynktownie garnie się do przyrody — do barw, ładu, harmonii — bo w harmonii jest Bóg — spokój; człowiek pragnie mieć w sobie spokój, pragnie być częścią Boga. Pragnie słońca, radości, dźwięku.

Lecz oglądanie i odczuwanie piękna w przyrodzie, zachwywanie się nim, bierna kontemplacja nie wystarcza. Człowiek poczyną tworzyć piękno.

Kiedy człowiek pierwotny budował sobie dom, to nie tylko dla tego, by znaleźć w nim schron dla siebie, lecz zapewne i dla tego, że ciemna wilgotna pieczara, nie radowała jego oczu promieniami słońca; człowiek późniejszy budował kasztele i zamki z mnóstwem baszt i wieżyczek, ze



zrębami i galerjami a człowiek współczesny tworzy „drapacze chmur“, spełnienie swych pragnień, swych snów estetycznych.

W tym wewnętrznym zewie o piękno powstała cała kultura estetyczna.

Człowiekowi nie wystarczy samo życie, to życie musi być piękne, aby radowało jego oczy, jego duszę i serce.

Dlatego człowiek rozmiłowany w pięknie o ile pisze, to pragnie, by to co on napisze było odbiciem słońca, to co namaluje by było radością tysięcy par oczu, to co wygra i wyśpiewa by było echem pieśni przyrody. Wreszcie pragnie człowiek pięknego otoczenia, rytmu, barw, harmonji spokoju. Piękno otoczenia odbija się na jego psychice. Człowiek staje się lepszym wewnątrz, powiedziałabym, piękniejszym rozrasta się.

Potrafi się oderwać od trosk szarego życia, potrafi z wyżyn swego oderwania się patrzeć na nie z pogodą i spokojem.

Nieraz piękny wschód słońca, krajobrazu pełen uroku, nawet złotorudawy liść jesienny lecąc łukowato z drzewa na ziemię — przykuwa wzrok człowieka do siebie, budzi w nim wzruszenie i wprowadza w stan wielkiego zachwycenia, czyni w nim jakąś świętą ciszę. Człowiek sam w sobie jest wtedy niezwykłym. A gdy się zbudzi z tej wewnętrznej zadumy, spojrzy naokoło i wspomni chwilę przeżyty, ciężka troska materialna, trud codziennego życia niczem jest dla niego

Piękno uczy miłować najsmutniejsze życie. Wprowadzanie piękna w życie codzienne, najnędniejszą rzeczywistość może uczynić piękną

Takie jest znaczenie piękna w życiu człowieka: uczy ono miłować życie bodaj najcięższe.

Lecz nie wszyscy cenimy znaczenie piękna, niewszyscy nosimy w sobie tak silnie rozwiniętą wrażliwość na jego przejęcy, co jest najczęściej przyczyną wychowania.

Jednak w chwili, gdy uświadamiamy sobie tkwiącą w nas potrzebę piękna powinniśmy ją pielęgnować, rozwijać i kształcić, wiedząc jakie duże jest znaczenie jego dla naszego życia.

J. Marossówna.

## J e s i e ń.

Z jasną pogodą Ducha idź przez życie,

Nie dopuść rozpaczcy trwóg!

Jeśli cię będzie coś gnębić skrycie

Wspomnij że w niebie jest Bóg.

W zwątpienie Ducha, w rozpacz cierpienia,

Rzuca człowieka zły los;

Kto jednak we łzach szuka ukojenia

Padnie podcięty jak kłós.

A jeśli dotknie Cię nieszczęcia piętno,

To się w nim hartuj jak stal!

Otrząśnij mary, aż drgnie życia tętno

I spojrzysz ku słońcu w dal.

Niech znów ożyją rozpierzchłe nadzieje...

Niech Duch odzyska swą moc

I niech w owocnej pracy dojrzeje —

Nim życie pograży noc...

Cz. Liberowski  
światl. „Współpraca“.



## Z Kolonji w Kątach.

Poza pewnemi niedociągnięciami organizacyjnemi (co każdemu zdarzyć się może) kolonja w Kątach — wypadła dość pomyślnie.

A przyczyniła się do tego głównie ładna trasa: Warszawa, Częstochowa, Kraków, Wieliczka, Olkusz, Ojców, Nowy Targ, Kąty, Zakopane. Z Kątów robione były wycieczki w bardzo uroczne miejscowości Pienińskie. Nie będę tu zatrzymywał się dłużej nad pięknem, które nas otaczało i które ze wszechmiar zasługuje na uwagę, gdyż nie chcę zanudzać czytelnika obszernemi opisami. Małą jednakże wzmiankę o pięknie Dunajca i Pienińskich szczytów — przedstawię:

Pogoda piękna. Krajobraz pociągający, czasem nawet dziko romantyczny. Drzewa, które okalały spadzisty brzeg, cieszyły wzrok wspaniałą świeżą zielenią. Gdzie tylko przejeżdżaliśmy koło wiosek, dzieci wiejskie wchodziły do Dunajca i robiły bramy z gałązek, przez które łódki nasze przejeżdżały, a my wciąż narażeni byliśmy na poszty. Koło Szczawnicy, blisko końca granicy Czechosłowackiej, orkiestra cygańska zagrała nam marsza na powitanie i tu znowu zmuszeni byliśmy do sięgnięcia po pieniądze do kieszeni i wyrzucenia z łódki na ląd, gdyż na przybijanie do brzegu czas nam nie pozwalał.

Jadąc Dunajcem, oglądamy tak piękny krajobraz, że wprost ma się złudzenie, że się znajduje w królestwie baśni i fantazji. Tu i ówdzie ukazują się na pagórkach małe wioski i widnieją chaty drewniane. Głębokie doliny, zarośnięte krzewami, przecinają w niektórych miejscach wyniosłości nadbrzeżne i odsłaniają widok na leżące w dali pola. Tu znów ukazuje się samotny „Czerwony Klasztor“, przytulony w połowie wysokości do wzgórza, które stacza się ku rzece masą gęstej zieleni.

Od czasu do czasu płyną nasze łódki środkiem wąskiego prądu i malowniczy brzeg przewija się na widnokręgu. Dojeżdżamy do wioski, widzimy twarze śmiejących się dziewcząt i chłopców wiejskich, którzy przepływające łodzie witają powiewaniem chustek. Ale trwa to niedługo. Zaledwie miało się czas zauważyć wszystkie szczegóły tego krajobrazu — już zniknął on z oczu.

Łodzie skrzyły już w inny zakręt rzeki, gdzie nie widać ani śladu stopy ludzkiej, gdzie z lewej strony wznosi się brzeg wysoki, a po prawej rozciąga się gęsty o pierwotnej prawie dzikości las. Porwani malowniczą pięknnością majestatycznej rzeki, jej ciągłą zmiennością, opuściliśmy łodzie w Krościenku z głębokim smutkiem.

---

Teraz pozwolę sobie na parę uwag, co do kolonji i roli kierownictwa. Mojem zdaniem, każda kolonja lub obóz winny mieć jakiś cel, jakieś wytyczne, których trzymałby się należało. Każda kolonja w pierwszym rzędzie winna mieć za zadanie, dać jak najwięcej wypoczynku swoim uczestnikom. Obóz natomiast winien mieć na celu: krajoznawstwo, zagadnienia oświatowe i gospodarcze wsi i miast, lub poznanie warunków, życia robotniczego.

Należy również zwrócić uwagę, że młodzież skupiona w świetlicach nie jest przyzwyczajona do systemu harcerskiego i że w skutek tego rażą ją metody, oparte na rozkazach.

*Br. Zalewski.*



## Jeszcze parę słów w sprawie obozu w Kielecczyźnie

Zdziwienie ogarnia mnie po przeczytaniu sprawozdania z obozu C.K. M.-u, zamieszczonego w ostatnim numerze „Ogniwa”. Wynika z niego, że motoryzacja rolnictwa i przemysłu musi iść naprzód i człowiek temu nie przeciwdziałać nie jest wstanie i nie powinien.

Na to się zgadzam.

Ale gorzej, bo sprawozdawca nic poza dodatnimi stronami racjonalizacji pracy nie widział, lub nie chciał widzieć,

W temże sprawozdaniu wymienione zostało w trasie, Zawiercie. Szkoda, że sprawozdawca opuścił z między wierszy istotny stan rzeczy. Nie mówiąc nic o warunkach pracy i płacy, w jakich znajduje się robotnik tamtejszy. Każdemu z nas nasuwały się pytania i pytania bez końca, na które nie zawsze mieliśmy odpowiedź.

Jeśli chodzi o wieś wzorową, Mąchocice — byłoby w porządku.

Nic natomiast nie przewidziano o innych wsiach. O tem, że chłopci zrażeni do spółdzielni, unikają ich, gospodarując na własnych podwórkach i chowając pieniądze w skrzyni. A dlaczego?! Bo spółdzielnie upadają, bo kierownictwo ich nie zawsze stoi na wysokości zadania. Sprzeniewierzenia, zła gospodarka, brak pomocy kredytowej ze strony czynników zwierzchnich, oto inna stronna medalu, o której zapomniał recenzent.

Pytanie więc, czy chłop będzie się uspołeczniał kiedy traci wiarę w kierowników życia spółdzielczego. Czy może dążyć do spółdzielczości i oświaty, kiedy tak ciężko zapracowany przez niego grosz zostaje zniszczony.

Jeśli więc patrzy na te fakty młodzież wiejska, czy nie zraża się ona, i nie występuje z szeregów pracowników społecznych. Te fakty muszą zwrócić naszą uwagę, w szczególności wówczas, gdy mówimy o współpracy z młodzieżą wiejską. Warunki młodzieży wiejskiej i warunki naszej młodzieży z wielkiego miasta są różne, i znalezienie linii stycznej napotka wiele trudności.

Weźmy obecnie dla przykładu inne warunki pracy w przemyśle.

W fabryce naczyń emaljowanych pod Olkuszem, robotnicy i robotnice pracują w warunkach urągających najelementarniejszym wymogom higieny i człowieczeństwa.

W oparach zabójczych kwasów, które „tylko” to robią z człowieka, że po przepracowaniu 6 lat (wyraźnie sześciu) robi się z niego ruina. Ubezpieczeń ci robotnicy nie znają. A co potem?! Gdzie ma się podziąć ruina, zwąca się chyba dla urągowiska człowiekiem?

W tych warunkach pracuje młodzież płci obojga głównie jednak dziewczęta, których twarze apatyczne (motoryzacja!) i zniszczone mają specjalny wyraz. Płace o ironjo! Od 1 zł. z groszami — do 4 zł. za osiem godzin pracy, w czasie której wdycha się truciznę.

Podobnie w innych gałęziach przemysłu.

W fabryce marmuru pod Kielcami za płacę od 3 zł. — do 6 — stoi robotnik 8 godz. w wodzie (prawie dosłownie), tnąc i trąc marmur, czy granit.

W zimie, ze względów „oszczędnościowych” pali się niewiele. Warunki więc nie do pozazdroszczenia. Wprawdzie mówi się o butach gumowych o deskach porowatych, ale kto będzie w to wglądał.



Podobnie w wapiennikach, gdzie za całodzienną pracę przy taczkach otrzymuje kobieta(!), (bo i te pracują) około 2 — 4 zł. w zależności od wywiezionego wapienia. Kurz, gorąco i zimno na zmianę, oto w jakich warunkach pracuje człowiek i tzw. „przyszłość narodu“, — młodzież.

I ostatni przykład — papiernia.

Jak wszędzie, tak i tu technika uczyniła olbrzymie postępy. A jednak?

A jednak młodzi robotnicy i robotnice (najtańsi) stoją czy to wśród błota, czy też w otoczeniu, aczkolwiek nie widocznych lecz za to wyczuwalnych, wyziewów kwasów, w jakich gotuje się masa drzewna.

Zobrazowanie tylko pewnych odcinków pracy dało już aż nazbyt „miły“, materiał.

Pytanie ciśnie się, jak więc pracują w innych warunkach? Czy podobnie?!

Jeśli tak, a niewątpliwie, że w większości wypadków tak, czy to można w takich warunkach żądać od robotnika głębszej kultury wewnętrznej?

Czy oświecanie tych ludzi może dać odpowiednie rezultaty. Czy nie powinno podejść się do tych spraw z zupełnie innej strony.

Trzeba by zmienić do gruntu ustrój pracy i wówczas dopiero oczekiwać rezultatu, który zdaje się nie kazałby na siebie długo czekać.

Sprawy te musi znać każdy świetliczanin. Leby wiedział, że są kole-dzy nie — świetliczanie, którzy też napewno mają jakieś pragnienia i cele.

O nich więc chcielibyśmy wiedzieć coś więcej.

*S. Kornatko.*

## Strona organizacyjna ogródków działkowych.

Chcąc choć pobieżnie wyczerpać zagadnienie ogródków działkowych, należy też nieco powiedzieć o stronie organizacyjnej. Tembardziej czuję się w obowiązku te sprawy poruszyć, ponieważ już prywatnie dochodziły mnie uwagi, że „ile to trzeba marnować czasu i wydać na tramwaje, jeżeli ktoś mieszka na Pradze a działkę dostanie na Woli lub Mokotowie“.

I gdyby tak być musiało, trudno odmówić słuszności. Niestety, to nie leży w programach ogródków działkowych. Według stawianych wymogów przez projekt ustawy o ogródkach działkowych, czytamy pod koniec art. 1. „Ogród działkowy nie może być zasadniczo oddalony o więcej jak pół godziny drogi, od dzielnicy dla której został założony“.

A jeżeli na terenie Warszawy jest inaczej, to tylko dlatego, że nie każda dzielnica miasta posiada swoją kolonję, a jeśli ktoś chce mieć koniecznie ogródek, to musi biegać na kolonję oddaloną o kilka kilometrów.

Zwykły stan anormalny wytworzony przez małe zainteresowanie obywateli, instytucyj społecznych i magistrat.

Poza stawianiem maksimum odległości, (2 klm) ustawa mówi jeszcze o jakości i położeniu gruntów pod kolonję. Ziemia powinna być żyzna, przepuszczalna, w kulturze, wolna od wszelkich pierwiastków szkodliwych pod względem chemicznym i bakteriologicznym. Poza tem grunt powinien posiadać pewne pochylenie (pożądane południowe), aby umożliwić spływanie nadmiaru wody w razie ulewnych deszczów.

Również koniecznem jest, aby teren nie był położony gdzieś pomiędzy budynkami lub bardzo osłonięty, lecz jak najbardziej odkryty, aby mógł posiadać pełnię zdrowego, świeżego powietrza i słońca.



W pobliżu kolonii nie mogą znajdować się żadne dymiące fabryki, huty, garbarnie lub inne zakłady zanieczyszczające powietrze.

Skąd wziąć taki grunt? Poważna troska, ale także przewidziana i też do pokonania.

Według projektu ustawy o O. Dz. art. 6 mówi „Na urządzenie ogródków działkowych, powinny być użyte grunta:

I należące do gminy miejskiej, które mają być zużyte pod ogrody działkowe,

II odstąpione gminie miejskiej na podstawie ustawy z dnia 28.XII.1929 r. o wykonaniu reformy rolnej (D. U. Rz. P. Nr. 1 poz. i rok 1925) i rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.1927 r. o rozbudowie miast (Dz. U. Rz. P. Nr. 42 poz. 372 rok 1927),

III Nabyte w tym celu przez gminę drogą umów dobrowolnych.

W razie wyczerpania gruntów wymienionych w punktach 1, 2 i 3 i niemożliwości ich nabycia w drodze dobrowolnej, gmina miejska może przystąpić do wywłaszczenia gruntów, stosownie do obowiązujących przepisów prawnych o wywłaszczeniu na cele urządzeń użyteczności publicznej.

Gruntów wywłaszczonych nie wolno używać na inne cele, a w razie zmiany celu—poprzedni właściciel ma prawo wrócić do swojej własności“.

Naturalnie, że może powstać i prywatne towarzystwo ogródków działkowych, a wydzierżawiwszy odpowiedni teren, może zakładać kolonje.

Kolonja, aby dobrze prosperowała i możliwie tanio kosztowała, musi być nie za duża, ale i nie za mała. Podobno najtaniej kalkuluje się, złożona z 400 działek.

Teren kolonii musi być ogrodzony z zewnątrz, najlepiej drucianą siatką na betonowym cokole i posiadać estetyczną bramę wjazdową i furtkę.

Rozplanowanie terenu wewnątrz zależne jest od konfiguracji terenu jak i celu. Jeżeli ma być prowadzona półkolonia letnia dla dzieci, to trzeba zarezerwować plac około 2,500 mt<sup>2</sup>. pod boisko, trawniki i dom. W przeciwnym razie zostawianie tak dużego placu jest zbyt szwank, natomiast potrzebna jest tylko szopa na narzędzia, ławki oraz boisko sportowe.

Pozatem bardzo ważną inwestycją jest zaprowadzenie wody. Jeżeli niedaleko mamy sieć wodociągową, to najlepiej jest rozprowadzić hydranty po całym terenie, skądby dowolne ilości wody mogli czerpać działkowcy. W braku pobliskiej sieci wodociągowej należy założyć kilka pomp, lub w najgorszym wypadku wykopać studnię.

Gdy na terenie kolonii jest ciężko o wodę, to dobrze jest założyć na każdej działce spory basen (choćby wkopać beczkę), do którego prowadziłby mały spad, a to w celu chwywania wody deszczowej i posługiwania się nią w czasie suchszym.

Powierzchnia jednej działki, powinna obejmować od 300 do 400 mt<sup>2</sup>. Działki są rozgraniczone niską siatką drucianą lub strzyżonym żywopłotem z ligustru, porzeczki złotej lub wiazu. Od głównej ulicy oddziela działkę drewniany pomalowany parkanik i furtka, których wysokość i kolor jest uchwalony przez zarząd i obowiązujący wszystkich działkowców.

Działka przedzielona jest po środku uliczka szerokości 1,50 mt. lub 1,45 mt., która biegnie od furtki do altanki. Altanki na większości kolonii są obowiązkowe i zwykle stoją na końcu działki, a o metr od sąsiedniej. Około altanki i w środku niej stawiamy stoły i ławki. Z tyłu w miejscu najmniej widocznym, a nawet specjalnie zasłoniętym wyższymi roślinami robimy ustęp i dół kompostowy. (Kompostem nazywamy gromadę wszelkich odpadków jak: zielsko z pielenia, zeschłe łęciny, liście, zgniłe owoce, obierzyny, odpadki z kuchni, padlinę i t. p. Odpadki te w ciągu dwuletniego leżenia należy tylko kilkakrotnie przerabiać, to znaczy prze-



rzucac w dole, a zamienia się w bardzo żyzną ziemię, którą zasilamy zagonki).

Altankę obsadzamy roślinami pnąciami, a wokół niej, zakładamy klomby i rabatki, aby tu, jako w miejscu wypoczynku, było najładniej.

Po obu stronach uliczki, robimy metrowe rabaty, a na nich sadzimy na przemian porzeczki i agresty. Maliny na półmetrowej rabatce. możemy rzucić dookoła działki (wyłączając parkanik od głównej drogi). Drzewkom owocowym dobieramy również odpowiednie miejsca. Resztę terenu dzielimy na zagonki metrowej szerokości, podzielone 30 cm. ścieżkami.

Na zagonkach tych hodujemy warzywa i kwiaty. Naturalnie, że i tu musimy stosować płodozmian i zasilać grunty nawozami sztucznymi i naturalnymi, jak również usuwać chwasty i dbać o jak najlepszy stan ogródka. W razie zaniedbania go regulaminy zwykle przewidują odebranie działki.

Członkowie kolonji, tworzą Towarzystwo Ogródków Działkowych, jeżeli wybrali z pomiędzy siebie zarząd, uchwalili statut, uzyskali zarejestrowanie, a wewnątrz rządzą się na mocy regulaminu.

Zarejestrowanie kolonji o tyle jest ważne, że daje prawo Towarzystwu ubiegania się o subwencję państwowe, miejskie a nawet Związku Towarzystw Ogródków Działkowych Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Poznaniu, tylko pod warunkiem, że ubiegające się towarzystwo jest członkiem związku, Związek Towarzystw dużo ułatwia przy powstawaniu kolonji i bierze w opiekę prawną swych członków.

Towarzystwo rządzi się autonomicznie, a członkowie w różnej mierze są obciążeni wydatkami, jakie powstają za czynsz dzierżawny, dozór, różne inwestycje i t. p.

Każde towarzystwo powinno posiadać instruktora ogrodnika, któryby służył praktyczną radą i wskazówkami przy wykonywaniu trudniejszych robót, zanim się członkowie z niemi nie obeznają. Poza prywatnymi towarzystwami bywają kolonje miejskie, fabryczne, rzadziej państwowe i różnych instytucji społecznych, a wtenczas zarząd i regulamin uchwała ich właściciel.

Związek Towarzystw O. D. Rzecz. Pol. urządza wystawy, odczyty, wykłady, wydaje broszury a nawet kwartalnik, pod tytułem „Ogródek Działkowy“ (który powinien abonować każdy działkowiec) jak również urządza zjazdy, konferencje i szerzy ideję ogródków działkowych.

Na terenie europejskiem powstał 3-go października 1926 r. za inicjatywą ks. Lemier Międzynarodowy Związek Ogródków Działkowych, z siedzibą w Luksemburgu, którego członkiem jest i nasz Związek Tow. Ogr. Dz. Rzecz. Pol.

Międzynarodowy Związek urządził już trzy zjazdy 1-szy 1927 roku w Luksemburgu, 2-gi 1929 r. w Essen, 3-ci 1931 r. w Brukseli.

Związek ów, również ma na celu utrwalenie bytu, lepsze zorganizowanie i racjonalny rozwój ogródków działkowych, pomaga w ich zakładaniu, i wogóle szerzy tę ideję.

Jak więc widzimy, ogródki działkowe zdobywają coraz nowych zwolenników, lepsze zorganizowanie, silniejsze podstawy prawne, a tem samem możliwość szybszego i racjonalnego rozwoju.

Wszystko to świadczy o żywotności i wartości zagadnienia i powinno zachęcić szeroki ogół do większego zainteresowania się tą dziedziną pracy społecznej.

S. Mrosowski.



## Z TEATRÓW.

„Czarne Ghetto”—jest to współczesny dramat pióra Eugenjusza Gladstona O'Neill'a, osnuty na tle życia murzynów w Ameryce, wystawiany od dłuższego czasu na scenie teatru „Ateneum“.

„Czarne Ghetto” a właściwie „Wszystkie dzieci Boga skrzydła mają” to dramat, który przemawia do serc i sumienia ludzi białej rasy: Jego tytuł pochodzi od głębokiej religijnej pieśni murzyńskiej:

*Mam śliczne skrzydła,  
Ty masz śliczne skrzydła,  
Wszystkie dzieci Boga mają śliczne skrzydła.  
Kiedy stąd odejdę,  
Do bark mych je przypnę  
I latać jak ptak będę  
W niebie.  
Któs zabroni latać mi,  
Któs zlincuje sa to mnie,  
W niebie.  
Murzyn wolny tylko będzie  
W niebie!*

Akcja dramatu toczy się w New Jorku. Problem społeczny walki ras rozstrząsany jest przez murzyna i białą kobietę płonących ku sobie gorącą miłością.

Walka ras: białej z czarną—to nie tylko walka samych ras, lecz w pierwszym rzędzie walka klasowa, to wyzysk murzyna przez białego, dokonywany w imię jego niższości umysłowej.

Zrozumienie potrzeby podniesienia stanu kulturalnego rasy czarnej i chęci, boju o byt, widzi autor w umysłach garstki inteligencji murzyńskiej, podkreślając jednocześnie tendencję wysferzania się wybitniejszych jednostek. Że ucisk ze strony białych musi się spotkać kiedyś z buntem ze strony czarnych, w to autor wierzy i wypowiada tę wiarę swoją przez usta ulicznego śpiewaka w smętnej i tajemniczej pieśni:

*Miljony czarnych braci mych,  
Niewoli smaga bat,  
Ich krwią i potem tuczy się,  
„Brat” biały — biały kat.  
Ciszej, Ciszej, — — —  
Skargi twoje jeszcze nikt nie usłyszy.  
Serca ich głos,  
Sprzeciwu mas,  
Nie nadszedł czas.  
Drży ziemia, płonie wroga dom,  
Pęka sapora z krat,  
Rozbłysnął gniew jak grom,  
Wolność odradza świat!*

*Ciszej, Ciszej. — — —*

„Czarne Ghetto” winni zobaczyć wszyscy zarówno ze względu na niezwykle ciekawą treść, jak doskonałą grę aktorów.

Na specjalną uwagę zasługują oryginalne motywy pieśni murzyńskich, które tchną naogół dziwnym smutkiem i przygnębieniem.

Teatr „Ateneum” jest jedną z placówek, gdzie scena nie służy do wystawiania nędznych farsideł i komedyj, ale gdzie każda sztuka, to poważny problem społeczny, przemawiający do widza bezpośrednio i mocno, pozostawiający niezatarte wrażenie.

*St. Szubert.—„Przyszłość“.*



## Do Koleżanek.

Jestem stałą czytelniczką „Ogniwa“. Z niecierpliwością oczekuję każdego nowego numeru, aby zasięgnąć nowych wiadomości. Artykuły są bardzo ciekawe; widać w nich zrozumienie zagadnień świet. odczuwamy braki narzekamy na małe współzycie wśród świetliczan, dążymy do kontaktu z młodzieżą wiejską. Dużo wyłania się inicjatywy, lecz trzeba jak najrychlej wyprowadzić ją w czyn, bo samo nawoływanie rezultatu żadnego nie da czytając „Ogniwo“, które odzwierciadla nam życie świetlicowe, zauważyłam, że niema żadnego artykułu napisanego przez świetliczanek i to mnie zabolało a zarazem zdziwiło.

I stawiam sobie pytanie: dlaczego? Brak mi na nie konkretnej odpowiedzi.

Czy jest wśród nas małe zainteresowanie? Czy jesteśmy tak ograniczone, że nic z siebie dać nie możemy? Nie — napewno ani jedno ani drugie.

A więc obudźmy się z letargu, nie zostawajmy w tyle, a weźmy za punkt honoru brać żywy udział wspólnie z kolegami w pracy. A więc apeluję do Was, Świetliczanki, niech zew mój nie przejdzie bez echa.

G. Z.  
„Zorza“

## Przyjęcie, którego nie było

Świetlica im. Żeromskiego miała dnia 23 b. m. podejmować organizację młodzieży wiejskiej z Glinek. Cały dzień trwały przygotowania, gotowano, pitraszono, pieczono przysmaki dla miłych gości. Młode i uroczne gosposie miały rumieńce na twarzy i nieraz niepewność co do swych talentów kucharskich.

Oczekiwanie gości nie przyjechało.

Może zawiadomiono ich późno, może brak czasu na to wpłynął, nie wiadomo?

Wieczorem zebrali się wszyscy świetliczanie ze świetlicy im. Żeromskiego i zaproszeni goście z innych świetlic.

Suto zastawione stoły opróżniano bardzo szybko, wyrażając zachwyt dla talentów naszych niezbyt zawodowych gosposi.

Produkcje artystyczne kolegów i koleżanek nagradzano hucznymi brawami.

A potem muzyka i tańce.

Bawiliśmy się świetnie, żalując że niema naszych przez cały dzień oczekiwanych gości ze wsi.

Pozwolę sobie jeszcze złożyć na tem miejscu moje uznanie dla młodych gospodyń, które włożyły w przyjęcie to tyle pracy.

Mam nadzieję, że następnym razem przyjęcie uda się lepiej, jak również i bigos.

Wel.

---

## Korzystajcie z bibliotek

## „Towarzystwa Bibliotek Publicznych“

---



## Odpowiedzi Redakcji.

JU—PTASÓWNA. Pójdzie napewno w następnym numerze.  
 K. SOKOŁOWSKI. Wymaga przeróbek, proszę wpaść do nas.  
 Z. K. Reszta w następnym numerze.  
 HELEONIA. Pójdzie w następnym numerze.  
 BYŁY ŚWIETLICZANIN. Reszta w następnym numerze.

## Z E Ś W I E T L I C .

O zebraniu nowego C. K. M. świetlic magistrackich członkowie zostaną zawiadomieni piśmiennie.

Świetlice „Związku Pracy Świetlicowej“, które nie uregulowały swych należności z tytułu opłat na rzecz Związku, proszone są o jak najszybsze ich uregulowanie, gdyż będą miały trudności przy zapisach do Ognisk.

Kontrola przeprowadzona przez „Związek Pracy Świetlicowej“ w kasach poszczególnych świetlic, wykazała w prowadzeniu ich wiele błędów.

Członkowie chórów świetlicowych z niecierpliwością oczekują na ich otwarcie.

## Z a b a w a „O g n i w a“.

Wchodzę do jasno oświetlonej i bardzo mile udekorowanej sali. Kilka koleżanek i kolegów przechadza się po sali. O godzinie 10 zaczyna grać muzyka. Są jeszcze pustki, gospodarze chodzą smutni, pogoda okropna, deszcz pada, błoto... Ale naszym świetliczanom nie przeszkadza deszcz, nie są z cukru! Więc o godzinie 11 jest już tłumnie.

Nastrój bardzo wesoły.

Na tańczących padają światła reflektorów.

Gdy spojrzałam na zegar, szczerze się zmartwiłam, że tak szybko minęła ta zabawa.

Z utęsknieniem czekam, kiedy Redakcja zorganizuje nam znów tak miłą rozrywkę.

„Żuła“.  
 „Wolność“.

## Koleżanki i Koledzy, Świetliczanie!

śpieszymy Was zawiadomić, że w dniu 19 listopada r. b. odbędzie się staraniem naszej Redakcji i Administracji (t. zn. „Ogniwa Świetlicowego“)

## WIELKA ZABAWA TANECZNA

w dawnej reprezentacyjnej Kolonji Akademickiej, przy ul. Akademickiej 5.  
 Zabawę poprzedzą prawdopodobnie występy artystów. Początek o godz. 10.30. Ceny biletów 2 zł.

Zaproszenia można otrzymać w redakcji „Ogniwa Świetlicowego“ i Klubie Świetlicowym.

Orkiestra doborowa. Komitet organizacyjny.

### REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY ŚWIETLICZAN

Adres Redakcji i Admin.: Warszawa, Plac Zamkowy 9. Tel. 702-35. Konto P.K.O. 20.266.

Redakcja przyjmuje wtorki i piatki godz. 7—9 wieczór. Admin. w piatki godz. 7—9 wiecz.

Prenumerata: roczna 2 zł., półroczna 1 zł. Pojedynczy numer 20 gr.

Redaktor L. KACPERSKI (Świetlica „Kuznica“)

Wydawca: ZWIĄZEK PRACY ŚWIETLICOWEJ — HELENA STATLERÓWNA